Nr. 2. Cena 70 g

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

ROK VI. Nr. 2.

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU
POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE



Na słońcu wśród śniegów w ruchu i wesołości

Najważniejsze błędy w odżywianiu niemowląt

W pierwszej części artykułu poruszyłam najważniejsze błędy popełniane w I-em półroczu życia niemowlęcia, obecnie omówię nieprawidłowe odżywianie niemowląt starszych.

Drugie półrocze niemowlęcia jest okresem stopniowego odłączania od piersi i zamiany poszczególnych karmień piersią na odpowiednie pokarmy sztuczne.

Minęły już czasy naszych babek, kiedy odłączanie od piersi było istnym dramatem, przeżywanym przez dziecko i otoczenie, bowiem karmiono wówczas niemowlę piersią do roku lub dłużej, poczem raptownie pewnego dnia odstawiano je od piersi. Nic też dziwnego, że ta nagła zmiana pożywienia była powodem niezadowolenia dziecka, a często stawała się źródłem zaburzeń żołądkowo-jelitowych. Nic podobnego już dzisiaj nie powinno mieć miejsca przy systemie stopniowego odłączania od piersi.

Chcąc ująć odżywianie niemowlęcia starszego w pewne ramki, możemy wskazać matkom następujące wytyczne postępowania: Dziecko 6-o miesięczne ssie pierś 4 razy dziennie, otrzymując 1 posilek sztuczny, 7—8 miesięczne 3 razy , a prócz tego 2 posiłki sztuczne, 9-o miesięczne 2 razy, przyczem 3 jedzenia sztuczne. 10-cio miesięczne ssie 1 raz dziennie, i dostaje 4 jedzenia sztuczne, 11-to miesięczne, o ile niema przeciwskazań, (pora letnia, biegunka, jakiekolwiek schorzenie, lub okres zdrowienia po przebytej chorobie), może być od piersi odstawione.

Najważniejszemi odstępstwami od tego wzoru, popełnianemi przez większość matek, są:

1) Podawanie zbyt wielkiej ilości posiłów,
2) Zaczęste karmienie piersią,
3) Zapóźne odstawianie od piersi.

1. Sprawa dziennej ilości posiłków była już obszerniej poruszana na łamach Młodej Matki. Przypomnę jedynie, że niemowlę półroczne winno otrzymywać 5 posiłków w odstępach 3 i pół godzinnych, 11—12 miesięczne 4 posiłki w odstępach 4 godzinnych. Nader często matki karmią starsze niemowlęta 6, a nawet 7 razy dziennie, utrzymując w dalszym ciągu przerwy 3 godzinne, obowiązujące u młodych niemowląt.

Jeśli jednak u niemowląt w pierwszych miesiącach życia, częste podawanie posiłków uwarunkowane jest mniejszą pojemnością żołądka i wskutek tego koniecznością podawania jednorazowo mniejszego objętościowo posiłku, o tyle nie ma racji bytu u niemowląt starszych, których żołądek doskonale sobie radzi z przetrawieniem większego posiłku. Nie-

upławów ze względu na ich przyczyny należą do dolegliwości stosunkowo lekkich i przy pewnych zabiegach, a, przedewszystkiem, przy utrzymywaniu dziecka w należytej czystości względnie łatwo ustępują.

Istnieje, jednak, pewna postać upławów, odznaczająca się swą nadzwyczajną uporczywością, znacznie bardziej złośliwa od tamtych. Niestety, nawet dość rozpowszechniona we wszystkich sferach społeczeństawa, chociaż należy ona do szeregu innych schorzeń wenerycznych. Jest to przewlekłe rzerzączkowe zapalenie sromu, którego charakterystyczną cechą jest żółta lub żółto-zielona wydzielina ropna, chociaż w pewnych, zwłaszcza długo trwających przypadkach staje się ona prawie czysto śluzową.

Wprawdzie cierpienie to, mimo swego chronicznego przebiegu, nie grozi bezpośrednio życiu i tylko w wyjątkowych przypadkach przenosi się u dzieci na t. zw. wewnętrzne narządy moczopłciowe, jest ono, jednak, niebezpieczne zarówno dla otoczenia, jako źródło dalszej zarazy, jak dla samej chorej, która może tę zarazę przenieść ręką na tak ważny narząd, jak oko, wywołując bardzo poważne, grożące ślepotą jego schorzenie.

Cierpienie powyższe nabywa dziecko w rozmaity sposób: najczęściej od dorosłych, sypiając z niemi w jednem łóżku; często przez używanie zakażonych przez inną osobę naczyń nocnych, gruszek do lawatyw, przez kąpanie się w niedostatecznie wymytych wannach, przez korzystanie przy wycieraniu się po kąpieli z zanieczyszczonych ręczników; wreszcie zaraża się ono w ustępach, użytkowanych przez osoby chore na rzerzączkę.

Wprawdzie wszystkie postaci upławów powinne być leczone tylko przez lekarza, jednak z tego, co powiedzieliśmy dotąd wynika jedno wskazanie dla matek. Czystość i higjena w życiu dziecka — te słowa, które tak często powtarzają się na łamach „Młodej Matki“ — to nie są tylko czcze wyrazy: na każdem miejscu i w każdym przypadku musimy je powtarzać i przypominać. Te dwa wyrazy, przeniesione w codzienne życie dziecka, jako istotne i celowe czynności i zabiegi w pielęgnowaniu jego, usuną z jego życia wiele przykrych chwil, a, co ważniejsze, wiele ciężkich, a nieraz wręcz śmiertelnych chorób.

Dr. M. Gromski.



Płonne obawy młodej matki

(Czy szerokie rozstawianie nóżek przy chodzeniu jest chorobą).

LEKCJA CHODZENIA

Pierwsze samodzielne kroki maleńkiej Eluni; biegnie od krzesła do mamusi, od mamusi do tatusia i odwrotnie. Chód jest chwiejny, niedołężny. Przestrzeń między mamusią— a tatusiem coraz wydłuża się, Elunia niezmordowanie i z powodzeniem przebiega tę odległość czasem tylko poślizgnie się i upadnie. Płacze niedługo, bo na to niema czasu; zresztą jeżeli tatuś lub mamusia ukarze doraźnie to miejsce, o które maleńka pieszczotka uderzyła się, wówczas płacz natychmiast ustaje.

Każdy dzień przynosi Eluni jakąś nową zdobycz w nauce chodzenia. Po kilkunastu dniach Elunia już bez pomocy rodziców wzdłuż i wszerz przebiega cały pokój. Obecnie usiłowania jej zmierzają do zdobycia kanapy, na którą dotychczas była zawsze unoszona przez kogoś. To jej się udaje, już wchodzi na kanapę bez pomocy. Trudniej jest ze schodzeniem z kanapy, bo wciąż chce zastosować własną metodę schodzenia — główka i rączki naprzód, a tu ktoś z przerażeniem w głosie chwyta ją i zsadza powoli na podłogę tak jakoś dziwnie, bo nóżki naprzód idą, nie tak, jak schodzi kotek. Ale po kilku lekcjach umie już schodzić z kanapy.

Teraz Elunia jest wszędzie, w każdym kąciku pokoju, rwie się do czynów. Chwyta więc gazetę i rwie ją w kawałki, znajduje rozłożoną na kanapie książkę i wyrywa z niej kilka kart, podchodzi do firanki i z taką siłą ją ciągnie aż zerwie.

Mijają dni i tygodnie. Mała psotnica—mimo coraz to nowych wyrządzanych szkód — wnosi tyle radości w pożycie młodego małżeństwa!

Dlaczego to jednak mamusia pewnego razu tak pilnie i z rosnącym niepokojem przygląda się hasającej po pokoju córeczce? Coś dostrzegła. Zachodzi ją od tyłu i przygląda się, wpatruje się w jej nóżki. Na czole mamusi zjawiają się chmurki, coraz ich więcej; twarz zdradza zdenerwowanie. „To ja dotąd tego nie zauważyłam!", wyrywa się okrzyk z ust mamusi. „Ciągle mam ją na oczach, a dopiero dziś widzę... Toć ona zanadto rozstawia nóżki przy chodzeniu... Toć to kaleka".

Swojem spostrzeżeniem dzieli się z mężem, sąsiadkami. Nie wiadomo, jaki będzie dalszy bieg wypadków. Może mąż i sąsiadki zdołają uspokoić przestraszoną mamusię, a może jeszcze bardziej wzniecą w niej panikę.

Mogą wówczas powiedzieć, że Elunia ma w nóżkach ciężką angielską chorobę, o której słychać tak często i, jak z rogu obfitości, posypią się niedorzeczne rady i wskazówki lecznicze. Usłużne i wszechwiedzące sąsiadki będą doradzać masaż.

kąpiele słone lub w ziołach aromatycznych, smarowanie nóżek spirytusem lub łojem zajęczym. Może doradzą, żeby mamusia trzymała Elunię w łóżku, nie pozwoliła jej biegać i broń Boże nie wynosiła na świeże powietrze, „bo przeziębi nóżki".

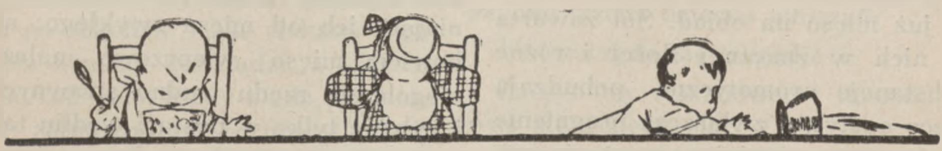
A może los natchnie mamusię szczęśliwą myślą udania się z dzieckiem do lekarza specjalisty chorób dziecięcych i tam sprawa zostanie oświetlona w sposób właściwy. Tam dowie się mamusia, że jeżeli Elunia rozwijała się dotychczas normalnie, zaczęła chodzić koło roku, to takie czy inne rozstawianie nóżek przy chodzeniu, mniej czy więcej szerokie, nie ma żadnego znaczenia i jest zjawiskiem normalnem.

Doświadczony lekarz powie mamusi , że jeżeli jej córeczka chowała się dotychczas dobrze i zaczęła chodzić we właściwym czasie, to szerokie rozstawianie nóżek w pierwszych tygodniach chodzenia nie jest chorobą, można przypuszczać, że jest to instynktowna przezorność, mająca na celu łatwiejsze utrzymywanie równowagi i szybsze opanowanie chodzenia. Z drugiej zaś strony ścięgna u dziecka w tym wieku, są jeszcze dość luźne, w związku z tem dziecko wprost nie jest w stanie mocno i pewnie stawiać nóżki podczas pierwszych tygodni nauki chodzenia. Nożyny dziecka mogą wydawać się wykrzywionemi. Wszystko to jednak z czasem mija.

Nie wiadomo jak mamusia wybrnie ze swego kłopotu, czy pójdzie drogą rad usłużnych sąsiadek, czy zasięgnie porady lekarza fachowca.

A tymczasem nad śliczną wypieszczoną Elunią kłębią się chmury.

Dr. S. Średnicki.



Wędliny w djetetyce dzieci

Pisząc o mięsie w djetetyce dzieci podawaliśmy, że mięso w niewielkiej ilości należy do pokarmów, których nie należy pozbawiać dzieci bez uzasadnionej przyczyny, gdyż mięso zawiera pewne niezbędne dla budowy tkanek dziecka składniki. Składników tych brakuje w białku roślinnem.

Ustaliliśmy przeciętnie czas rozpoczęcia dawania mięsa dzieciom na 1½— 2 lata, zależnie zresztą od rozwoju dziecka, stanu uzębienia i t. p.

Wędliny należą oczywiście do grupy pokarmów mięsnych, lecz pewne ich cechy odrębne upoważniają do specjalnego ich omówienia. Rodzajów wędlin jest dużo: niektóre z

nich są bardzo wartościowe, łatwostrawne i dobrze znoszone przez dzieci wcześniej nawet niż zwykłe mięso, inne znowu rodzaje wędlin nie nadają się dla młodszych dzieci.

Krótko mówiąc, pewne rodzaje wędlin posiadają większe zalety niż zwykłe mięso, inne mają wady wykluczające je z djetetyki wczesnego dzieciństwa. Stąd wynika, że wędliny jako rodzaj pokarmu dla dzieci nie mogą być traktowane jednolicie, bez uwzględnienia ich rodzaju i jakości.

Ogólną cechą wędlin, w porównaniu do mięsa jest ich odrębny smak i zapach. Wędliny czasami chętniej bywają przez dzieci widziane, niż mięso. Wędliny nie wymagają dodatkowych przygotowań kulinarnych i przypraw; można je dawać dzieciom na śniadanie lub podwieczorek z bułką lub chlebem, jeden raz dziennie, tembardziej jeżeli dziecko dostaje już mięso na obiad. Sól zawarta w nich w znacznej ilości i różne substancje aromatyczne pobudzają nieco apetyt, a zwłaszcza pragnienie i ułatwiają późniejsze spożycie pokarmów płynnych, owoców i t. p.

Niektóre rodzaje wędlin mogą być wcześnie podane dziecku, wcześniej niż zwykłe mięso; naprz. parówki, których chude i delikatne mięso umożliwia podawanie ich w razie potrzeby nawet przed 1 i pół roku życia, a nawet w końcu 1-go roku życia. Do tej grupy należy dalej t. zw. kaszanka, pasztet z wątróbki, polędwica, nieco później szynka.

Wątroba i krew, jak wiadomo, są do pewnego stopnia lekarstwem w niektórych stanach wyniszczenia i niedokrewności. Delikatne i dobrze strawne, surowe mięso polędwicy pozwala na podawanie jej nawet w pewnych zaburzeniach jelitowych, które wykluczają podawanie zwykłych potraw mięsnych.

Wymienione rodzaje wędlin można zacząć podawać dziecku zasadniczo po 1 i pół roku, w pewnych wypadkach i ze względów leczniczych (na zlecenie lekarza) nawet po roku i wcześniej, szczególnie w sprawach, które wymagają ograniczenia podawania mleka i u pewnej kategoryj dzieci wyniszczonych.

Szynkę podajemy nieco później, zwykle po 1½—2 latach. Inne rodzaje wędlin, zbyt tłustych, zbyt ostrych lub suchych i twardych nie wchodzą w zakres pierwszej djetetyki mięsnej u dziecka.

Widzimy, że wędliny posiadają niewątpliwie pewne zalety wyróżniające ich od mięsa zwykłego; albowiem mięso wieprzowe należy wogóle do rzędu trudno strawnych i jedynie tylko w postaci wędlin tak wcześnie dziecku może być podane. Wadą wędlin jest, że kupujemy je gotowe; musimy więc mieć zupełną pewność co do ich jakości i sposobu przygotowania. Razem z wędlinami nie należy podawać mleka, jaj i sera, jako również pokarmów białkowych. Dziecko powinno jeść wędlinę razem z bułką; później może dostać owoce, leguminy, herbatę z cytryną.

Dr. Jerzy Wiszniewski.

Nowa poradnia wychowania

Kiedy się czyta tytuły artykułów popularnych — odczytów publicznych z zakresu pedagogiki — kiedy się przysłuchuje rozmowom matek w ogrodach — uderza pewien charakterystyczny szczegół: Najbardziej interesującym w chwili obecnej tematem wychowawczym są ta zw. „dzieci trudne".

Żaden odczyt z zakresu pedagogiki czy psychologji dziecka normalnego nie wywołuje tak żywego oddźwięku u słuchaczy — nie cieszy się równą frekwencją jak właśnie odczyt o dziecku trudnem, nienormalnem, nerwowem i t. d.

Zainteresowanie to jest objawem bezsprzecznie dodatnim, mimowoli jednakże nasuwa na myśl przykre staropolskie przysłowie: „mądry Polak po szkodzie". Nie ciekawość bowiem zmusza doń ludzi, a konieczność radzenia, kiedy bieda przybiera już zatrważające rozmiary, kiedy nastrój w domu skutkiem jednego bodaj dziecka tyrana staje się niedowytrzymania trudny, kiedy nerwy rodziców zszarpane ciągłą walką o byt sprężają się do ostatnich prawie możliwości. Szuka się wtedy gwałtownie rady czy pomocy nazewnątrz, lub załamuje się ręce w bezsile i ktoś powołany czy niepowołany zdecyduje o losie tego dziecka, które jeszcze niedawno było tem „słodkiem stworzeniem - pieszczonem i nagle coś je odminiło — wyraźnie stało się innem!.."

Wiara w zamianę dzieci istnieje w wyobraźni dzieci, istnieje u ludu wiejskiego — pojawiła się w wyobraźni poetyckiej autorki „krasnoludków i sierotki Marysi" w rzeczywistości jednak rzeczy inaczej się mają. To co było wdziękiem pierwszego okresu dzieciństwa (grymasy, t. zw. mądre odpowiedzi, nieśmiałości, lękowe tulenie się do najbliższych, obawy samotności i td.) staje się rzeczą bardziej niewygodną w życiu codziennem. Wtedy zbyt nagle zaczynamy dziecku stawiać inne wymagania, stosować inną miarą oceny jego czynów i zachowania się. To co wczoraj było wdziękiem — dziś nawet w oczach matki, a zawsze w oczach otoczenia dalszego jest przykrym nawykiem, od którego szybko trzeba dziecko oduczyć.

I tu zaczyna się tragedja!

Zaczynamy rozumować i doszukiwać się genezy zła.

Pytać o radę — prosić o pomoc.

A tymczasem może dałoby się uniknąć tysiąca zmartwień, gdyby wszyscy rodzice wiedzieli, że w sprawach dotyczących duszy ich dziecka tak samo jak w sprawach dotyczących zdrowia fizycznego — profilaktyka ma znacznie większe znaczenie niż leczenie już rozwiniętej choroby.

Racjonalnem postępowaniem od chwili urodzenia dziecka można je uchronić od wielu, bardzo ciężkich chorób wynikłych z braku woli, złe-

go stosunku do ludzi, wrażliwości nerwowej i t. d. Leczenie dziecka w ten sposób chorego, oddawanie do zakładu, lub odebraniem z domu napewien przeciąg czasu, jest doprawdy kompromitacją i wstydem ciężkim dla dotychczasowych naturalnych wychowawców.

Chcąc oszczędzić rodzicom tych przykrych doświadczeń — chcąc wprowadzić pogodę do wielu smutnych, skutkiem bezradności domów rodzinnych, Towarzystwo Wychochowania Przedszkolnego, postanowiło z dniem 26 stycznia r. b. otworzyć poradnię wychowawczą dla dzieci w wieku przedszkolnym w lokalu Seminarjum dla Ochroniarek, Nowy Świat 19.

Poradnia otwarta będzie we wtorki każdego tygodnia, od 5 — 7.

W poradni tej każda matka czy ojciec, będą mogli na podstawie djagnozy lekarza-psychologa, otrzymać wskazania dotyczące wychowywania dziecka i racjonalnego pokierowania rozwojem jego umysłu.

Prócz tego poradnia posiadać będzie wzorową bibljoteczkę dla dziecka, bibljoteczkę matki, wzory mebli do urządzenia pokoju dziecinnego oraz wzory wszelkich zajęć odpowiednich dla wieku przedszkolnego.

T.



Czy należy małe dzieci prowadzić do teatru i kina

„Jaś i Małgosia"

cudowne widowisko z tańcami i śpiewem.

Duże afisze kuszą i nęcą ku sobie oczy przechodniów.

Dzieci, umiejące już czytać, stają przed plakatami i z uciechą na głos sylabizują słowa radosnego im obwieszczenia.

Mamusie z malutkiemi pieszczochami u boku również przystają i nie mniej niż dzieci poruszone są zapowiedzią długo oczekiwanego przedstawienia.

Wreszcie nadchodzi dzień widowiska. Malutki Staś czy Zosia — mają 4—5 latek — nie jedzą w tym dniu już należycie obiadu. Przedstawienie o czwartej — trzeba być punktualnie — a każdy kęs dziwnie jakoś staje im w gardziołku. Ubierają się w swoje ładne aksamitne ubranka — na dworze mróz, trzeba by ciepło ubranym — i śpieszą do teatru.

U wejścia do sali pierwsze zmartwienie. Staś chwyta się sukni matczynej i lękliwie, tuląc się do swej opiekunki wchodzi do sali. Tyle ludzi, aż czarno! Staś przerażony z trudem rozpoznaje w mrowisku ludzkie twarze. Zauważa dzieci, uśmiecha się. — Są dzieci, więc jest... będzie dobrze, bezpiecznie.

Muzyka zaczyna grać.—To ładnie, choć trochę za głośno. — Staś wolałby, żeby grali trochę ciszej.

Nagle staje się ciemno. Znów lęk. — Dlaczego noc tutaj?! Przecież był dzień, kiedy z mamusią śpieszył do teatru.

Staś chce płakać, ale się wstydzi. Na szczęście mamusia tuż przy nim. — To dobrze. Ale jak ciasno! — Dwoje dzieci na jednem miejscu, a dziecko przed Stasiem tak wysoko główkę podnosi, że Staś tylko jakby przez szparę widzi scenę. Duszno tutaj, gorąco mu w ciepłem ubranku.

Mamusia pyta cicho: „Czy widzisz Stasiu? Tak pięknie!“

Staś patrzy. — Tak, ładnie jest — Podoba mu się szczególnie fartuch kobiety na scenie: całkiem taki sam nosi Magdzia, gdy pierze jego ubranka w kuchni.

Pociąga oczy Stasia ku sobie topór, który leży w kącie przy wiązce drzewa. — Taki duży i błyszczący!

Najgorzej, że nie rozumie nic prawie. Każde słowo słyszy wprawdzie, ale całości nie może ogarnąć. Rozgląda się. — Jak śmiesznie, śmiesznie wygląda jego sąsiad! Paluszek włożył do buzi, klęczy na kolanach matki i tuli się do niej. Pewno też się trochę boi.



Na nartach

Podczas przerwy znowu lęk. — Tyle ludzi płynie przejściem! Jeszcze go zmiażdżą! Dobrze, że mamusia daje mu cukierka. Tylko trochę niemiło, że się pyta, czy jest mu przyjemnie. Przecież tak bardzo wesoło mu nie jest.

Mamusia trochę rozczarowana. Wyobrażała sobie, że jej Staś, takie wesołe i inteligentne dziecko, znacznie żywiej i radośniej reagować będzie.

Na scenę wchodzi czarownica. Jest chuda, stara i bardzo brzydka; ma długi przerażająco długi nos i kostur, którym się podpiera i co chwila stuka w podłogę.

Staś płacze. Płacze cichutko, bo jest grzeczny i, choć ma tylko 4 lata, wie, że nie wypada płakać wobec obcych. „Ja nie chcę“, mówi, „chodźmy, mamo! Nie chcę Baby - Jagi“.

Mamusia uspakaja go, pieści; mówi, że to nieprawda, że to tylko na niby.

Sąsiedzi się denerwują. Ktoś nawet prosi o ciszę.

Mamusia zdenerwowana. Tak przykro! A tak się cieszyła na myśl, że Staś będzie szczęśliwy!

Przedstawienie dobiega do końca. Czarownica chce Małgosię przemocą wsunąć do pieca. Staś rozumie sytuację. Nie chce tego. — Czarownica jest brzydka i zła. — Staś nie chce, żeby się śliczna Małgosia spaliła. Woła na głos: „Nie, nie!“ Płacze... Mamusia przed końcem musi wyprowadzić dziecko ze sali.

Staś źle spał tej nocy. Krzyczał przez sen: „Nie chcę, nie!“ Potem się zbudził — marudził. Dla miłego spokoju mamusia wzięła go do swego łóżka.

Co jest powodem tego, że wiele zdrowych, bynajmniej nie psychopatycznych dzieci — w wieku do lat 5-ciu przeciętnie — wynosi często z widowiska, choćby pod względem artystycznym i pedagogicznym nienagannego, rozczarowanie i zalęknienie, a dzieci przewrażliwione i nerwowe odnoszą nawet poważniejsze urazy psychiczne?



Na ślizgawce

Normalne, zdrowe, racjonalnie prowadzone dziecko nie łaknie sensacyj niezwykłych. Duszyczka jego jest wrażliwa; szeroko rozwarte oczy i uszy cieszą się widokiem wszystkiego, co je otacza. Pokój w którym przebywa, droga, po której codziennie odbywa przechadzkę, nęci go i bawi tysiącem coraz to nowych lub coraz to nanowo odkrywanych szczegółów. Każda dziura, każda wyrwa w chodniku interesuje dziecko w tym wieku.

Nasza to wina, jeżeli ową wrodzoną żywość i zdolność obserwacyj stłumimy w dziecku. Wobec tego, że sami straciliśmy zdolność odczuwania piękna dnia codziennego, że potrzeba nam silnych podniet, by wskrzesić w sobie radość istnienia, — prowadzimy dziecko na widowiska do teatru czy kina, ażeby mu sprawić przyjemność.

Małe dziecko nie myśli jeszcze po naszemu; nie ujmuje w zjawiskach ich cech objektywnych. Myśli jego przepojone są głęboko afektami: lęk, nadzieja, chęć zabarwiają spostrzeżenia dziecka i sprawiają, że bierze fantazję za rzeczywistość, upragnione kłamstwo za prawdę. Nieskrystalizowane jeszcze, słabiutkie „ja“ dziecka wciela się z łatwością w widziane — w tym wypadku na

scenie — osoby i zwierzęta. Nasz maleńki nie widzi aktorki, grającej Małgosię, ale widzi siebie w szponach czarownicy, czuje lęk przed ognistemi językami płomienia. W tym wieku Baba-Jaga widziana na scenie, lwy rozszarpujące człowieka na ekranie głęboko ranią duszę dziecka.

U silnych jednostek owe dla prawidłowego rozwoju niewskazane wrażenia miną pozornie bez echa; u wrażliwych, nerwowych dzieci mogą czasami wywołać zgubne następstwa, występujące znacznie później, nawet w wieku dojrzałym, naprzykład pod postacią lęku przed miejscami zamkniętemi lub wielkiemi zbiorowiskami ludzkiemi.

Korzyści odnoszone z widowiska przez małe dzieci są znikome. Stwierdzoną jest rzeczą, że nawet najinteligentniejsze dzieci zwracają uwagę jedynie na szczegóły poboczne, nie mające żadnego znaczenia dla danej sztuki, natomiast stale wynoszą z teatru czy kina silne, choć dla większości przemijające podniecenie nerwowe.

Grzeszymy często próżnością i brakiem cierpliwości wobec naszych dzieci. Dążeniem matki nie powinna być nigdy tendencja przyśpieszania rozwoju intelektualnego jej maleństwa. Nie o przyśpieszenie rozwoju chodzi, ale o pełne zrozumienia i miłości krzewienie przyrodzonych skłonności dziecka: pielęgnowanie dodatnich, tłumienie ujemnych cech jego osobowości.

Należy pamiętać jeszcze o jednem niebezpieczeństwie. Jeśli dziecko przyzwyczajamy do częstego — a za częste uważam odwiedzanie widowisk raz na tydzień — uczęszczania do teatru czy kina, sami pchamy je na drogę przedwczesnego spleenu i zblazowania. Kto w dzieciństwie jest stałym bywalcem teatru czy kina, ten później z natury rzeczy mocniejszych będzie sobie musiał szukać emocyj.

Dr. Felicja Pinesowa.



Kilka słów o imionach dzieci

Niema prawie rodziców, których stosunek do dziecka nie zawierałby pewnej dozy próżności. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała i bynajmniej nie karygodna: normalnie przecie wszystkie niezniszczone sny o własnem szczęściu, wszystkie najpiękniejsze nadzieje przelewają rodzice na swe dziecko. A że każdy człowiek przeżywa okres, bodaj naj-

krótszy, w którym wierzy, że posiada warunki na wcielenie się w pewien swój wyśniony ideał i, tem samem, wyróżnienie się z szarzyzny otoczenia, więc siłą rzeczy później wszystkie te pragnienia wraz z wiarą w spełnienie ześrodkowują się na dziecku.

To też z 95-o procentową pewnością twierdzę, że gdybyśmy przyparli do muru najskromniejszą z pozoru matkę lub ojca, dowiedzielibyśmy się w rezultacie, że Janek czy Zosia są pod pewnemi względami zupełnie nadzwyczajne, odbiegające od ogólnego poziomu dzieci; że Janek jest nieprzeciętnie odważny, szybko się orjentuje i dziś już właściwie zdradza wielkie zadatki na przyszłego męża stanu, zaś trzyletnia Zosia wyrośnie chyba na rodzimą Isadorę Duncan — takie ma zamiłowanie do plastycznego tańca!

Tak każe patrzeć na dziecko miłość rodzicielska. I chwała Bogu! Mówi się: zły ten żołnierz, co nie myśli, że zostanie generałem. Jabym powiedziała: zły ten ojciec, co nie myśli, że syn jego może być wodzem narodu, jego wieszczem lub dobroczyńcą. Ale... Ale czy można i czy należy z tego rodzaju nadziejami zdradzać się przed innemi ludźmi, których właściwie cała ta sprawa zupełnie nie obchodzi? Czy nie wydamy się śmieszni, wmawiając usilnie w obojętne otoczenie, że rude kosmyki Maryjki mają cudowny „tycjanowski“, poszukiwany przez malarzy odcień, zaś zamiłowanie Jędrusia do grzmocenia pięściami w klawiaturę fortepianu znamionuje przyszły genjusz muzyczny?

Dobrze jeszcze póki ośmieszamy tylko siebie — to nam wolno. Nie wolno nam natomiast absolutnie i kategorycznie, nie wolno nie tylko w imię miłości rodzicielskiej, lecz w imię najzwyklejszej przyzwoitości ośmieszać dzieci. A czy nie jest jedną z częściej spotykanych form mimowolnego ośmieszenia nadawanie dzieciom imion niezwykłych, pompatycznie lub egzotycznie brzmiących? Wcieli sobie mama czy papa swój „sen o potędze“ w jakąś postać bohaterską lub romantyczną i— bęc: grzebie się w kolebce rodzimy Napoleon („Napuś“ na codzień), lub jakiś Darjusz (Darcio — słusznie tak nazwany), podrasta gdzieś zezowata Beata, zalewa się łzami, wyśmiana przez złośliwe koleżanki szkolne, piegowata Iwonka.

Naturalnie, nie zawsze tak się sprawy układają: czasami imię staje się spełnionem proroctwem. Zaznaczam to na pociechę ojcom i matkom wszelkich małych Grzmisławów, Anhellich, Arkadjuszów, „Światozbawów“, „Poetazych“, ,,Świętochn“ Laur, „Beatryczek“, ,,Ordonek“, it.p. Ale co to można wiedzieć, jak się taki bąk urodzi? Może istotnie wyrosnąć na coś nadzwyczajnego, lecz może też i... Poco samochcąc stwarzać kontrasty?!

Sławnym, pięknym, szlachetnym, utalentowanym można być, nosząc zupełnie proste codzienne imię Jana, Józefa, Marji czy Zofji. W zestawieniu z danym człowiekiem nabiera ono wówczas specjalnej wagi lub wdzięku. Natomiast, pozbawiony szczególnych zalet i talentów tenże Jan, Józef, Stanisław nie jest przy-

najmniej narażony na śmieszność, wynikającą z rażącej dysharmonji między brzmieniem imienia a daną osobą.

Przeciwnie: to proste imie może dodać pewnego swojskiego skromnego uroku; czyż nawet piegi na okrągłej twarzyczce Basieńki nie wyglądają czasem bardzo mile? Zato Ijola stanowczo nie powinna być piegowata. Nie uchodzi. Niziutki, ale przytęgi o wydatnym brzuszku „pan Narcyz", to też nieco... razi. Zaś „pan Stanisław" — długi, czy krótki, chudy czy gruby zawsze się będzie dobrze czuł ze swem imieniem.

M. P.

Pierwiastek religijny w wychowaniu dzieci

Czy zabierać dzieci do kościoła (głos czytelniczki)

W N-rze 24 Młodej Matki poruszono temat żywo mnie obchodzący. Wypowiedziały się dwie matki, mówiły słowami pełnemi prostoty i szczerości, mówiły tak jak myślą i czują. To ośmieliło i mnie do zabrania głosu.

Gdyby dyskusja toczyła się na poziomie filozoficzno - pedagogicznego rozstrząsania sprawy,—„jakie miejsce ma zająć pierwiastek religijny w wychowaniu dziecka", — nie miałabym odwagi wypowiedzieć mego skromnego zdania. Nie o naukowy poziom tu jednak chodzi, ale o praktyczne podejście do zagadnienia, o to jak ono układa się w naszych codziennych stosunkach, w naszych rozmowach z dzieckiem, w odpowiedziach dawanych na jego zapytania, w podsuwanych przez nas tematach rozmów — w szarym, zwykłym dniu naszego współżycia z dzieckiem.

Każda matka, która choćby raz jeden w życiu wypowiedziała słowa modlitwy płynące z głębi wzruszonego serca, która choćby raz jeden przeżyła chwilę pojednania z Bogiem, chwilę w której ponad wszelką wątpliwość albo raczej wbrew wszelkim wątpliwościom czuje się obecność Boga — taka matka będzie mówiła swemu dziecku o Bogu. A ileż matek wierzy głęboko, szczerze i niezachwianie. Jak mówić dzieciom o Bogu?

Na to przecież nie można dać recepty, czy przepisu. Nie można— powiedziałabym nawet — dać wskazówek metodycznych.

Trzeba mówić o Bogu — jako o pierwiastku dobroci i sprawiedliwości — a nie gniewu i kary.

Takie powiedzenie jak: — „Bozia ukarze", albo „Bozia będzie się gniewać" — wykluczyłabym całkowicie z naszych rozmów z dziećmi.

Nie to jednak jest zasadniczym tematem, który chciałam tu poruszyć.

Chodzi mi o sprawę prowadzenia dzieci do kościołów. Obserwowałam matki, które bardzo pobieżnie i lekko traktowały sprawę budzenia uczuć religijnych w duszach dzieci, natomiast bardzo skrupulatnie obser-

wowały zwyczaj prowadzenia dzieci na msze i na nieszpory do kościołów.

Uważam, że należałoby życzyć sobie, by ten stosunek był odwrócony. To znaczy: dbajmy o budzenie i pogłębianie stopniowe uczuć religijnych naszych dzieci, mówmy im z miłością o Bogu, Ojcu świata, odmawiajmy z dziećmi razem głośno paciorek — ale nie prowadźmy ich z sobą na nabożeństwa do kościołów.

Dlaczego?

Nie tylko chodzi mi o względy natury higjenicznej, o przeciągi, chłód, lub nadmierne gorąco w kościele, o stanie w wielkim tłumie ludzi kaszlących, często chorych, lub przychodzących wprost od łóżek ludzi chorych zakaźnie.

Zaiste przykry to widok — gdy się główki dziecięce tłoczą między dorosłymi, którzy wzajemnie popychają się i zasłaniają wszystko. Ale pomijam już te tak bardzo ważne względy higjeny!

Chodzi mi o co innego. Oto mam duże, bardzo duże wątpliwości, czy te godziny czy nawet długie kwadranse spędzone przez dzieci w kościele na mszy, której świętą tajemnicą dzieci nie są w stanie się przejąć — czy to wpływa na rozbudzenie uczuć religijnych dziecka?

Twierdzę, że nietylko nie budzi tych uczuć, ale je tłumi, wypacza, oziębia.

Bo żadna broń nie jest tak skuteczna w działaniu jak nuda. A przecież dzieci w kościele nudzą się w okropny sposób. Jedne z nich ciągną matkę za spódnicę i napierają się „no! mamo! no chodźmy już do domu"!

Inne poddają się losowi z tępą obojętnością.

Nie zabierajmy więc dzieci do kościołów na długie nabożeństwa — nie uczmy w kościele... nudzić się. Zachodźmy z dziećmi do kościołów na pacierz w dzień powszedni, gdy kościół jest prawie pusty — i gdy dzieci będą mogły zmówić z matką krótką, szczerą modlitwę — napewno miłą Bogu!

Felicja Zielińska.

DO CZYTELNICZEK

Uprzejmie prosimy dołączać do listów z odpowiedzią znaczki na sumę gr. 50.

Listy, do których nie będą dołączone znaczki pocztowe, pozostawać będą bez odpowiedzi.

Zmiana adresu 50 gr.

Mamusiu opowiedz bajeczkę

Kotek.

Był sobie mały kotek. Ten kotek nazywał się strasznie śmiesznie. — nazywał się Mokoko. Kotek był mały, zgrabny i tłuściutki. Miał śliczny pyszczek umalowany na czarno, a cztery nóżki kotka też były czarne. Tak wyglądało jakby kotek pyszczek i łapki umazał w atramencie.

Mokoko jest wesół i cały dzień biega po mieszkaniu. Zagląda pod stół, pod kanapę, pod wszystkie krzesła. Potrafi też wskoczyć na szafę, z szafy skoczyć na firankę i uczepiwszy się firanki pazurkami huśtać się jak na gałęzi.

Ale na takie żarty nikt mu nie pozwala, bo ładnieby w mieszkaniu wyglądały firanki, gdyby służyć miały za kocią huśtawkę.

Mały Mokoko szuka w mieszkaniu myszek, ale że myszek niema, więc ugania się za muszkami. Skacze, biega, podnosi łebek do góry.— Czasem uda się to polowanie i małą czarną muszkę schrupią białe ząbki Mokoka, ale najczęściej mucha siada na suficie i Mokoko spogląda na nią zawstydzonem okiem, jakby mówił: „Czemuż ach! czemuż i ja nie mogę dostać się na sufit".

Ale najmilszą zabawą kotka jest gonitwa za kawałkiem papieru uwiązanym do długiego sznurka.

Marysia, która ma dwa lata i która ma prędko biegające nóżki — ucieka przed Mokokiem, który goni biały papier skaczący pociesznie po podłodze.

To jest bardzo ładna zabawa.

Marysia może bawić się tak bardzo długo. Nie czuje wcale zmęczenia.

Mokoko również chciałby, żeby ta gonitwa trwała bez końca. Ale kiedy Marysi nóżki zaczynają biegać coraz wolniej — wtedy Marysia chowa sznurek z papierkiem, siada na podłodze, bierze Mokoka na kolanka, obejmuje go rączkami i tak sobie razem wypoczywają.

Bo Marysia jest z Mokokiem zawsze w wielkiej zgodzie.

Bawią się razem doskonale i nigdy a nigdy nie było między nimi kłótni.

Odpowiedzi na listy rodziców

1 *Pani Br. Gościejowej.* Naogół wysypka na tle skazy wysiękowej ustępuje w drugim roku życia.—Może jednak niekiedy trwać dłużej.

Na odległość poza wskazówkami djetetycznemi nie możemy udzielić porady. W razie uporczywości w utrzymywaniu się objawów należy zwrócić się do lekarza specjalisty chorób dzieci.

2. *Pani Pikusowej.* Waga synka Pani jest niższa od przeciętnych norm wagi dzieci w tym wieku.

W 3 roku życia dziecko powinno jadać 4 razy na dobę. Ilość mleka nie powinna przekraczać 1/2 litra. O ile dziecko nie miewa wysypek pochodzenia białkowego, może otrzymywać potrawy z jajkami. Pozatem może jeść mięso za wyjątkiem mięs tłustych. Z wędlin chuda szynka i krucha polędwica. — Pozatem wszystkie jarzyny, owoce, kompoty.

Spać w ciągu dnia dziecko może raz dziennie 1 do półtorej godziny.

Co do specjalnego zainteresowania dziecka samolotami i samochodami, nie uważamy tego za objaw chorobliwy. — Tak samochody duże jak i zabawki — dla wielu chłopców są największą atrakcją.

Sądzimy, że po pewnym czasie, czy to na drodze wychowawczej, czy też samoistnie wystąpi u synka Pani zainteresowanie rzeczami życiowemi.

3. *„Stałej Prenumeratorce“.* Waga córeczki Pani jest niższa od przeciętnej normy wagi dziecka w tym wieku.

Sztucznie odżywiane 8-mio miesięczne niemowlę powinno jadać 5 razy na dobę. O ile nie zjada całej porcji 180 gr., można jedzenie dawać w mniejszej porcji zagęszczoną kaszkę mannę lub tapiokę. — Jedzenie należy podawać tylko w godzinach przeznaczonych, o ile dziecko nie zje całej porcji, nie wolno dawać po godzinie, a dopiero jak już wyżej zaznaczyliśmy w godzinie wyznaczonej.

Smak z jarzyn może być również tylko z marchewki, o ile niema innych jarzyn. Na samej wodzie nie należy gotować kaszki.

Kaszka na mleku może być częściowo gotowana na wodzie, a następnie na mleku. Kaszkę przeciętnie gotuje się 15—20 minut.

Przeciętna waga dziewczynki w 8 miesiącu życia wynosi — 8,200 gr.

4. *Pani L. Pusłowskiej.* Sposób odżywiania synka Pani jest dobry, i wystarczający.

Tran małemu można podawać w ilości 1 łyż. od herbaty raz dziennie.

Skórki cytrynowej nie należy dawać dziecku do gryzienia.

5. *Pani Marji Gilowskiej.* Postępowanie z dzieckiem w ten sposób, że otrzymuje wszystko to o co prosi, nie jest właściwe. Już w tym wieku chłopczyk powinien wiedzieć, że nie wszystko mu wolno.

Co do pocenia się nóżek, to nie jest to objaw choroby. Są ludzie, którym pocą się tak ręce jak i nogi. Co do nieprzyjemnego zapachu, należy jeszcze poza codziennem myciem nóg, zmieniać codzień pończochy oraz sprawdzić, czy wyściółka w obuwiu nie jest zbyt przepocona.

Co do podawania winogron, to uważam, że w chwili obecnej bardziej wskazane jest podawanie pomarańczy, lub mandarynek jako owoców zawierających najwięcej witamin. — Winogrona w zupełności można zastąpić jabłkami, które mają tą przewagę nad winogronami, że się znacznie lepiej dają zmyć, obrać ze skórki i nie zawierają pestek w tej ilości co winogrona.

Tabelki przeciętnych miar foremek bibułkowych

Dla dziewczynek:

	1	1-2	2-4	3-5	4-6	5-7	6-8	7-9	8-10	9-11	10-12	11-13	12-14	13-15	15-17	15-17
	c	e	n	t	y	m	e	t	r	ó	w					
Obwód w piersiach	60	60	62	64	66	68	70	72	74	76	78	80	82	84	86	87
Obwód w talji . .	60	60	62	64	64	64	64	64	64	64	64	64	66	68	70	101
Długość	45	45	47	49	52	55	59	63	67	71	75	79	83	88	97	21

Dla chłopców:

	1-2	2-4	3-5	4-6	5-7	6-8	7-9	8-10	9-11	10-12	11-13	12-14	13-15	14-16	14-17
	c	e	n	t	y	m	e	t	r	ó	w				
Obwód w piersiach . .	60	62	64	66	68	70	72	74	76	78	80	82	84	86	88
Długość rękawa od wewnątz	21	23	25	27	29	31	32	34	36	38	40	42	44	46	48
Długość nogawicy spodni o zewnątrz	28	29	32	35	38	41	44	47	51	54	57	61	65	95	98

Dla pań:

	0	I	II	III	IV
	centymetrów				
Obwód w piersiacy	89	90	96	102	108
Obwód w talji	74	74	78	84	88
Obwód bioder	97	98	104	110	116
długość	103	107	113	119	121

Zaznaczamy, że nie każdy model sukni dla pań, czy ubranka dziecinnego posiada formę we wszystkich wyżej podanych wielkościach, to też zawsze będziemy zaznaczać wielkości posiadanych form bibułkowych.

Pamiętać jednak należy, że każdą formę bibułkową można samemu sobie powiększyć lub zmniejszyć do potrzebnego wymiaru.

Ceny foremek bibułkowych:

Sukienka, ubranko, płaszczyk dziecinny zł. 2.10.

Suknia, płaszcz lub kostjum dla Mamusi zł. 2.60.

Bluzka lub spódniczka dla Mamusi zł. 1.85.

Bielizna zł. 1.80 szt.

Bielizna dziecin. zł. 1 szt.

Przy zamówieniu foremki bibułkowej należy podać: Nr. modelu, Nr. „Mł. M." wiek lub wymiar p/g tabelki przeciętnych miar, oraz *zgóry* wpłacić należność na P. K. O. konto 14.555 lub w znaczkach. *Foremki bibułkowe wysyłamy po otrzymaniu wpłaty, jako druk zwykły NA RYZYKO ZAMAWIAJĄCEGO.* Za zaliczeniem foremek nie wysyłamy.

O ile patron ma być wysłany przesyłką poleconą, do cen powyższych należy dołączyć 60 gr.

Obszerne wyjaśnienia jak kroić należy p/g foremek bibułkowych podałyśmy w Nr. 9 dwut. Młoda Matka, str. 32. r. 1931